

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 37 (537)

NIEDZIELA 14 WRZEŚNIA 1969

ROK XI

SION — LISIEUX

Tak się złożyło, że w tym roku brałem udział tylko w dwóch wielkich manifestacjach religijnych we Francji: w rocznym odpuszczeniu Polaków ze Wschodniej Francji na wzgórze Sion oraz w pielgrzymce Polaków w Lisieux.

Obie pielgrzymki mają wiele cech wspólnych: mają charakter wyłącznie religijny, uderza ogromną ilość ludzi przystępujących do sakramentów św., wytwarza się na nich atmosfera żarliwej modlitwy podtrzymana wspólnym śpiewem i pogłębiona Słowem Bożym.

W tym roku na Sionie panowało przejmujące zimno. W dni poprzedzające pielgrzymkę padał deszcz prawie bez przerwy. A mimo tych niesprzyjających warunków atmosferycznych liczba wiernych na Sionie nie zmniejszyła się. Dowodzi to, że w okresie kryzysów religijnych takie spotkania jak to na Sionie ugruntowują ludzi w wierze, umacniają ich w przekonaniu, że obecne ekscesy w Kościele, są przemijającą falą, że słowa Chrystusa: „Ufajcie, jam zwyciężył świat!” nadal mają swoją siłę i moc.

Polskim katolikom we Francji zarzuca się dość często, że na imprezy religijne spieszą dlatego, że ciągnie ich folklor, widowisko. Na Sionie i w Lisieux nie ma folkloru i nie ma żadnych przedstawień, a jednak liczba pielgrzymów nie maleje, a raczej stale wzrasta. W tym roku w Lisieux do Polaków z Normandii dołączyli się rodacy z Paryża i z departamentu Marne. Należałoby sobie życzyć, by w manifestacjach jak Sion i Lisieux wzięli udział nasi bracia również z dalszych stron. Kto raz przyjedzie i zasmakuje w atmosferze wspólnej modlitwy i odrodzenia duchowego, ten zawsze będzie wracał i zachęcał innych do wzięcia w nich udziału. Bo na szczęście emigrant polski we Francji w gruncie rzeczy zachował w sercu głęboką wiarę. F. T.

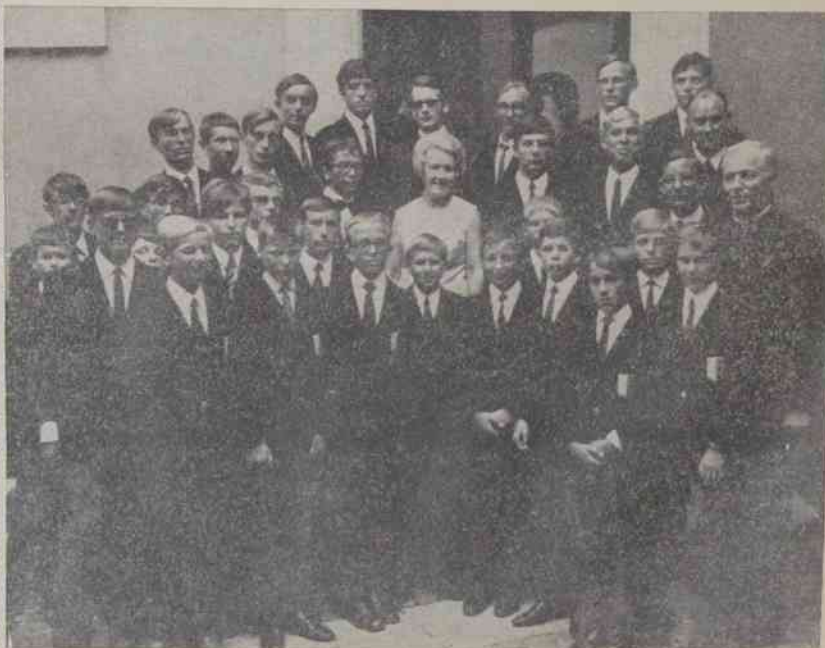
KIERUNEK : — MONTE CASSINO

Dobrze się stało, że w imponujących uroczystościach na Monte Cassino nie zabrakło młodzieży z Francji. Przybyła bowiem do Włoch duża grupa harcerek z drużyną komendantką Idą Olkuszniak na czele, byli tam w znacznej liczbie uczniowie Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt prowadzeni przez ks. dyrektora Edwarda Olejnika, komendant harcerzy, drużyn harcmistrz Leon Kosmala przewodził delegacji harcerzy, a ponadto były drużyny i druhowie z KSMP w grupie kursistów z Loreto (Drużyna Celina Kwaśnik reprezentowała nawet kurs młodzieżowy z Loreto

na specjalnej audiencji u Ojca św. w Castel Gandolfo).

Tym wszystkim młodym może po raz pierwszy w życiu tak mocno i w sposób niezapomniany przedstawiono ideały tych, którzy spoczywają w cieniu opactwa Monte Cassino. To co widzieli, to co słyszeli, to wszystko, w czym brali udział — wystarczy im na całe życie. Ziarno zostało rzucone. Oby wydało obfity plon.

O przeżyciach harcerek i harcerzy z Francji piszemy na innym miejscu. Do tego tematu często jeszcze będziemy (Dokończenie na str. 11)



Zmniejszony chór Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt, który występował w Rzymie na uroczystościach 25-lecia bitwy o Monte Cassino. Partie solowe wykonała Weronika Bell z Monachium (w środku) w zastępstwie chorego solisty, Janusza Ożarowskiego. Z prawej Ks. prof. B. Krachulec, kierownik chóru.



Słowo Boże

Ewangelia z dzisiejszej niedzieli ukazuje nam postać Zbawiciela od bardzo ludzkiej strony: wszedł Jezus w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić. Nie wzgardził zaproszeniem choć wiedział, że zarówno sam zapraszający Go do swego domu faryzeusz, jak i całe środowisko faryzejskie i uczonych w Piśmie, są Mu przeciwni i szukają sposobności, aby Go zgubić. „Oni Go śledzili” — jak prosto stwierdza Ewangelista.

Śledzą Go, aby znaleźć jakiś powód do oskarżenia, aby wykazać ludowi, że Mistrz z Nazaretu nie zachowuje Prawa Mojżeszowego, lub źle naucza. I zdaje im się na chwilę, że będą mieli okazję do takiego oskarżenia. Jak wiadomo, w Starym Zakonie obowiązywały bardzo surowe przepisy, dotyczące obchodzenia dnia świętego, jakim dla Żydów był szabat. Faryzeusze przepisy te obostrzyli jeszcze bardziej, cały nacisk kładąc na zewnętrznych formach i wypaczając w ten sposób sens dnia świętego. Zobaczymy to zresztą najlepiej na przykładzie z dzisiejszej Ewangelii.

W domu faryzeusza staje przed Panem Jezusem chory i prosi o łaskę zdrowia. Być może, że nastali go sami faryzeusze, aby podchwycić Pana Jezusa. Jeśli go bowiem uzdrowi, będą mieli powód do oskarżenia, że Pan Jezus nie szanuje dnia świętego, „gwałci szabat” a więc grzeszy. A gdyby go nie zechciał uzdrowić, cóż za okazja do nagonki na Chrystusa, że jest nieczuły na nieszczęście bliźniego, że nie ma litości, choć tyle mówi o miłości bliźniego.

Znając tedy owe złe myśli i niecne zamiary faryzeuszów, Pan Je-

zus w odpowiedzi na prośbę chorego zwraca się do uczonych w Piśmie i samych faryzeuszów z zapytaniem, co oni o tym sądzą, jaka jest ich nauka pod tym względem, czy uzdrowienie chorego w dzień szabat jest dopuszczalne, czy też byłoby grzesznym pogwałceniem dnia świętego.

„A oni milczeli” — mówi Ewangelista. Nie umieli odpowiedzieć, a raczej nie chcieli odpowiedzieć, bo ich przebiegłość przeciwko nim samym się obracała przez takie postawienie sprawy przez Jezusa. Wpadli w potrzask. Można by tu zastosować słowa naszego przysłowia: kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Nie chcieli powiedzieć: tak, godzi się uzdrowić nawet w szabat tego nieszczęśliwego — bo to sprzeciwiało się ich

zamysłem, nie mogliby już występować w roli oskarżycieli, że Jezus uczynił rzecz niedozwoloną przez Prawo Mojżeszowe, a więc grzeszną. A nie chcieli również wobec rzeszy obecnej przy tej scenie powiedzieć, że nie godzi się Panu Jezusowi tego uczynić, aby nie byli oskarżeni przez lud o brak współczucia, o nieczułość na niedolę bliźniego. A więc milczą. Choć widzą, że Jezus przejrzał ich obłudne myśli i postępowanie, nie chcą się przyznać do swojej obłu-

(Dokończenie na str. 11)

Tydzień Boży

NIEDZIELA 14 WRZEŚNIA

Podwyższenie św. Krzyża
PONIEDZIAŁEK 15 WRZEŚNIA

Siedmiu Boleści Najśw. Maryi Panny
WTOREK 16 WRZEŚNIA

Św. Korneliusza i Cypriana, Męczen.
ŚRODA 17 WRZEŚNIA

Stygmatów św. Franciszka z Asyżu
CZWARTEK 18 WRZEŚNIA

Św. Józefa z Kupertynu, Wyznawcy
PIĄTEK 19 WRZEŚNIA

Św. Januarego i Towarzyszy, Męczen.
SOBOTA 20 WRZEŚNIA

Św. Eustachego i Tow., Męczenników

Ewangelia

NA 16 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (14 września)

(według Św. Łukasza 14, 1-11)

Gdy w szabat przyszedł Jezus do domu jednego z znacznych faryzeuszów na obiad, oni go śledzili. A oto stanął przed Nim człowiek chory na wodną puchlinę. Jezus zwrócił się do uczonych w Prawie i faryzeuszów z zapytaniem: „Wolno w szabat uzdrawiać, czy nie?” Lecz oni milczeli. I dotknąwszy go uzdrowił i odprawił. A potem rzekł do nich: „Jeśli syn albo wół którego z was wpadnie do studni, czyż nie wyciągniesz go zaraz w dzień szabat?” I nie mogli na to odpowiedzieć.

Opowiedział zaproszonym przypowieść, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Rzekł do nich: „Gdy cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmujże pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, który ciebie i jego zaprosił, i powie ci: „ustap temu miejsca”; i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu posuń się wyżej”, a spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiesiadników. Bo każdy kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się ponizuje, będzie wywyższony”.

PRZYKŁAD OJCA (2)

Od szeregu lat znam pewne młode małżeństwo. Gdy tylko się pobrali, wzięli jako zasadę wspólną wieczorną modlitwę. Po urodzeniu się Jędrusia rodzice modlili się regularnie przy jego łóżeczku z tą jedną różnicą, że nieco przyspieszyli wieczorny pacierz. Modlili się, gdy syna swego kładli spać. Gdy Jędrus zaczął chodzić, po pewnym czasie zawsze wieczorem coś marudził. Któregoś wieczora stanowczo nie chciał spać i wyrwał się z łóżeczka. Gdy już nie mogli sobie dać rady, wreszcie ojciec wysadził go. Dopiero teraz czekała rodziców prawdziwa niespodzianka. Zobaczyli o co dziecku chodziło. Otóż, obszedł on kłęczących rodziców, rozsunął ich na lewo i na prawo, wcisnął się między nich i jak oni, po swojemu się przeżegnał również odmawiając swój paciorek. Gdy rodzice skończyli, bez najmniejszego sprzeciwu poszedł spać i natychmiast usnął. Odtąd regularnie z nimi kłękał do pacierza.

W każdym dziecku jest ogromna potrzeba naśladowania i upodobniania się do rodziców. Dlatego też, przodownictwo ojca w życiu religijnym ma tak wielkie znaczenie. Ono nie tylko religijnie ubogaca dziecko, ale potem odbija się na całym społeczeństwie. Ojciec, który przewodniczy życiu religijnemu rodziny i świeci przykładem — równocześnie umacnia wiarę synów swoich. A syn, który z domu wyniesie taką męską wiarę, bez wahania zanicie

nie ją wszędzie, również do warsztatu pracy. Nawet nie będzie sobie zdawał sprawy z tego, jak sam na wskroś przesiąknięty męską postawą religii ojca, w ten sam sposób będzie wpływał na otoczenie swoje i stanie się apostołem swego środowiska.

„Mój ojciec — opowiadał mi niedawno pewien pan — zawsze przewodniczył życiu religijnemu. Gdy umarł, zastąpił go najstarszy brat. Pamiętam — opowiada on — wrażenie, jakie na mnie robiły słowa ojca gdy mówił: w pacierzu „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Wprost namacalnie odczuwałem te słowa. Była w nich cała prawda życia. Bo gdy u nas na stół przynoszono nowy bochenek chleba, matka zawsze kładła go przed ojcem. On zaś, nożem czynił na nim znak krzyża i potem odcinał pierwszą skibkę. To był dalszy ciąg tamtych słów pacierza. Toteż nic dziwnego, że do dnia dzisiejszego — kończy ten pan — każdy kawałek chleba, to dla mnie modlitwa”.

Od religijnej postawy ojców zależy,

*Więcej waży dobro, które czynimy,
niż zło, które donosimy.*

(G. Thibon)

Wzgląd ludzki jest kiepskim szacunkiem dla samego siebie.

(Sertillanges)

czy dzieci rozumieją, że domy nasze są mieszkaniem Boga — jak dom w Nazarecie: Chrystus zawsze przychodził do tych domów, gdzie go zapraszano. Czy naszą postawą również Go zapraszamy, czy kołatającemu otwieramy drzwi? Matka Najśw. niosła Go do św. Elżbiety już wtedy, gdy Go jeszcze w łonie swoim nosiła.

Kościół sprasza Boga do domów naszych gdy je święci, bo domy nasze mają być świątynią Boga mieszkającego z człowiekiem, a ojcowie kapłanami tego Boga przy domowym ognisku. Pierwsi chrześcijanie do domów zabierali Komunię św. dla tych, którzy nie mogli być na Mszy św. Dom był przedłużeniem świątyni. Zresztą, w domu prywatnym, we wieczerniku, miała miejsce pierwsza Msza św. a Pan Jezus ustanowił ją w czasie wieczerzy przewodnicząc religijnemu życiu Apostołów. Tak jak kiedyś św. Józef przewodniczył wieczernom paschalnym w nazaretańskim domku. Nie Matka Najświętsza, chociaż była Niepokalana i bez grzechu, ale św. Józef przewodniczył religijnym ceremoniom, to On prowadził Matkę Najświętszą i Dziecię Jezus do świątyni jerozolimskiej. Pan Jezus wzrasta na łonie rodziny w której św. Józef był przewodnikiem religijnym. Od postawy ojców zależy, czy dzieci w ten sam sposób na łonie rodziny będą urabiały swoją mocną postawę religijną.

Często ubolewamy nad szerzącą się bezbożnością, a tymczasem sami wprowadzamy ją do dusz dzieci, gdy nie spełniamy obowiązku religijnego urabiania. Przewodniczenie życiu religijnemu — to jeden z obowiązków stanu ojców. W codziennym rachunku sumienia trzeba się zastanowić, w jaki sposób go spełniamy. W jaki sposób ojcowie dadzą Chrystusowi świadectwo na łonie rodziny. W taki sam sposób synowie wprowadzą Boga w życie społeczeństwa. Właśnie obecnie, wśród tych przemian jakie się dokonują w całym świecie, nie wyłączając Kościoła i religii, postawa rodziców, a przede wszystkim postawa ojców, może zadecydować o religii przyszłych pokoleń.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Bekeja

NA 16 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (14 września)

(z listu św. Pawła do Efezjan 3, 13-21)

Dlatego proszę, abyście się nie zniechęcali prześladowaniami, jakie znoszę za was, bo to jest właśnie waszą chwałą.

Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby dał nam według bogactwa swej chwały przez Ducha swego skutkiem otrzymanej siły doznać wzmocnienia wewnętrznego człowieka, iżby Chrystus zamieszkał przez wiarę w waszych sercach; w miłości wkorzeni i ugruntowani, abyście wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście napełnieni doszli do całej Pełni Bożej.

Temu zaś, który mocą działającą w nas może uczynić nade wszystko — niezmiernie więcej nad to, o co prosimy lub co ogarniamy umysłem, Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia wieku wieków. Amen.



Le Swiato KATOLICKIEGO

WALKI RELIGIJNE W PŁN. IRLANDII

Ojciec św. wystąpił w Castel Gandolfo z apelem o pokój i sprawiedliwość w Płn. Irlandii, wyrażając wielki smutek z powodu walk i ofiar. W imię przykazań miłości i dążenia do jedności chrześcijan przeciwstawił się używaniu religii jako motywu starć bratobójczych. Stwierdził, że katolicy mają prawo żądać równouprawnienia, ale potępił stosowanie gwałtu.

KARDYNAŁ SEPER W KURII

Arcybiskup Zagrzebia, kard. Franciszek Seper, który został prefektem Kongregacji Doktryny Wiary, jako pierwszy Jugosłowianin w Kurii Rzymskiej na czołowym stanowisku, opuszcza na własną prośbę diecezję, aby poświęcić się pracy w kongregacji, gdzie koncentrują się kłopoty wynikające z reform soborowych, ich rozbieżnych nieraz interpretacji oraz współczesnych wątpliwości.

Jego następcą został zagrzebski sufragan, biskup Franciszek Kuharic, na razie z tytułem administratora apostołskiego.

RENASANS RELIGIJNY W CZECHOSŁOWACJI

Mimo narzucenia Czechom Husaka położenie Kościoła w Czechosłowacji jest wciąż znacznie lepsze niż przed kilku laty. Już w r. 1965 księża z radością widzieli napływ inteligencji do kościołów, zwłaszcza młodzieży uniwersyteckiej.

Ks. biskup Trochta, z Litomierzyc, oświadczył, że w Czechosłowacji chodzi do kościoła prawie taki sam procent ludzi jak w wolnej Austrii. W seminarium w Litomierzycach jest 170 kleryków. W samym tylko roku 1968 zgłosiło się 40.

Dzieci szkolne mogą się zgłaszać do

proboszcza na naukę religii. Jeśli budynek parafialny jest niewystarczający, dyrektorzy szkół powinni przydzielić na ten cel jakąś izbę szkolną. (Pod tym względem jest więc lepiej niż pod rządami Gomułki).

Od ub. roku młodzi ludzie nie potrzebują się obawiać, że chodzenie do kościoła zaszkodzi im w pracy zawodowej. Procesje i pielgrzymki wymagają zgody władz, ale nie zdarzyło się, by jej odmówiono. Księża skazanych w minionym okresie zrehabilitowano i w wielu wypadkach uznano wyroki skazujące ich za sprzeczne z prawem. Przed rokiem odzyskał wolność ostatni z uwięzionych księży.

PROCES BEATYFIKACYJNY KARDYNAŁA HOZJUSZA

W Capranica, niedaleko Rzymu, dnia 5 sierpnia 1579 roku, w święto Matki Boskiej Snieżnej, zmarł kardynał Stanisław Hozjusz, biskup warmiński. Kardynał Hozjusz od 1569 roku rezydował stale w Rzymie, dokąd przybył jako poseł Zygmunta Augusta. Wyczerpany ogromnymi upatami i chory szukał odpoczynku w miejscowości Capranica i tam zastała go śmierć. Ciało świątobliwego kardynała zostało pochowane w jego kościele tytularnym, w Bazylice Najśw. Maryi Panny, na Zatybrzu w Rzymie, gdzie czeka na ekshumację podczas procesu beatyfikacyjnego. Proces trwa, z przerwami, od 1925 roku

KARDYNAŁ SLIPYJ W NIEMCZECH

Grecko-katolicki arcybiskup Lwowa, kard. J. Slipyj, mieszkający stale w Watykanie, wyjechał na 4 tygodnie do Zachodnich Niemiec. Odwiedza tam główne ośrodki grekokatolickie, w których pracuje 24 księża ukraińskich. Od roku 1959 istnieje w Bawarii osobny „exarchat apostołski” utworzony przez Jana XXIII.

W Monachium, w Bawarii miesi się uniwersytet ukraiński i centrale wielu związków ukraińskich. Emigracja ukraińska jest też rozbita, a w znacznie większym stopniu niż polska odczuwa brak napływu młodzieży z ziem ojczy- stych.

ALICJA LISIECKA WYBRAŁA WOLNOŚĆ

Pisarka Alicja Lisiecka, krytyk literacki, w drodze powrotnej z Anglii do Warszawy poprosiła o azyl w Berlinie zachodnim.

Dwa artykuły o motywach jej decyzji ukazały się w londyńskim „Time”.

SPRAWA BISKUPA DEFFREGERA

Artykuł wstępny w „Osservatore Romano”, poświęcony sprawie biskupa Mateusza Defreggera, sufragana monachijskiego, wskazywałby, że Watykan skłania się do przyjęcia stanowiska jakiego zajął kard. Doepfner, arcybiskup Monachium.

Kardynał uważa, że Defregger, który w czasie wojny był zmuszony, wbrew protestom, do przekazania nakazu egzekucji 17 mieszkańcom wioski Filetto w odwecie za zabicie żołnierzy niemieckich przez partyzantów włoskich, odpokutował za swoją „winę” i stał się „nowym człowiekiem”.

„Osservatore Romano” stwierdza, że biskup nie ukrywał nigdy dramatycznych przeżyć w przeszłości, a niemieckie władze kościelne uważały, że Defregger zasługuje na miłosierdzie i nie poinformowały Stolicy Apostolskiej, gdy wynikła sprawa nominacji.

Jeśli prawo wymagać będzie wszczęcia dochodzeń, rozprawy sądowej i skazania — stwierdza organ watykański — sprawiedliwości formalnej musi się stać zadość. Ale odmowa przebaczenia przez radę miejską l'Aquila i kampania prasowa grzeszą przeciwno nakazowi chrześcijańskiego miłosierdzia.

SKASOWANY POCIĄG

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

— Jeśli pani chce być wcześniej w Łodzi, to trzeba jechać tym pociągiem dalej do Łowicza, tam ze stacji Łowicz-Przedmieście ma pani 22,58 pośpieszny. 0.03 w Łodzi.

— Tak, to doskonale.

Bardzo, bardzo panu dziękuję.

— Jak to jeszcze na dobre się obróciło... — ucieszyła się kobieta siedząca naprzeciwko. — Ja też do Łowicza i tam muszę przejść do drugiej stacji.

— Zna pani drogę? Jak to się idzie?

— Sama nie wiem, pierwszy raz, ale ludzie powiedzą...

— Pójdziemy razem, dobrze, będzie nam różnie? — uśmiechnęła się miło pani Helena.

— No, a pewnie... Wilki nas nie zjedzą...

— Może pani jechać taksówką, tam są taksówki — mruknął chudy pan z kąta przy drzwiach.

— Co pan mówi! To świetnie! Nie przyszło mi do głowy...

Na stacji w Łowiczu kobieta w zapasce pomogła jej zdjąć walizkę z półki i wynieść ją. Wyszły przed dworzec.

Poza kręgiem światła jasných lamp dworcowych zaczynało się niewiadome jakichś małych, ciemnych uliczek, dziwnie cichych bez brzęku tramwajów, szumu samochodów i bez przechodniów. Na szczęście na oświetlonym placyku stała jedna taksówka. Była pusta, ponieważ szofer poszedł do bufetu po piwo — jak poinformował panią Helenę kolejarz.

— To ja już panią zostawię — powiedziała kobieta — poradzi pani sobie, ja pójdę szukać tego dworca. Do widzenia! — pożegnała ją pocziwie i zniknęła w wlocie alejki.

— Do widzenia! — odpowiedziała machinalnie pani Helena, myśląc o tym, że cisza i spokój małych miast zawsze działały jej na nerwy, zamiast uspokajać. Stworzona była widocznie do wielkomiejskiego gwaru. Ta jedna taksówka przed dworcem, ta pustka — jakże to smętnie wyglądało...

Ukazał się wysoki mężczyzna w czapce zsuniętej na tył głowy, obładowany butelkami. Pogwizdywał. Pani Helena pomyślała, że nie budzi zaufania, wygląda jak chuligan i pewnie jest pijany. Lęk zimnym dreszczem przebiegł jej po plecach. Niechętnie powierzała temu podejrzanie wyglądającemu szoferowi swoją osobę i wyładowaną walizkę. Ale nie miała wyboru, zdecydowała się więc jechać. Okazało się jednak, że szofer lekceważąc jej zaufanie, wcale nie ma zamiaru odwieźć ją na dworzec. Przyjechał tu po piwo, jedzie teraz na wesele i bar-

dzo się spieszy. Inna taksówka? O, nie ma mowy, przecież to właśnie szoferskie wesele i wszyscy się bawią!

Proszące spojrzenie i błagalne słowa pani Heleny pomogły o tyle, że zgodził się podwieźć ją, ale jedynie tak daleko, jak mu jest „po drodze”. Niedaleko to było i za chwilę już pani Helena samotnie szła półciemną ulicą starając się nie zapomnieć, że „najprzód prosto, potem w lewo, przeciąć mały placyk i potem bardzo długą ulicą...” Przechodniów mijanych można było wyliczyć na palcach jednej ręki, wydawało się, że wszyscy albo śpią, albo bawią się na weselu...

Nagle usłyszała za sobą szybkie kroki, tak zdecydowanie zmierzające ku niej, że zaniepokojona odwróciła się.

— Ady pani tu idzie! tak sobie myślałam! Czy to się samochód zepsuł? — dogoniła ją kobieta w zapasce. Pani Helena powitała to zjawienie uczuciem radości.

— Nic nie szkodzi! Jak mi tu pani z nieba spadła, to już dobrze! Pójdziemy sobie razem, trafimy łatwiej. Strasznie ciemne miasto i puste.

— Musimy szybciej iść... — powiedziała nieśmiało kobieta.

— Szybciej? — zaniepokoiła się pani Helena. Była bardzo zmęczona. — Konduktor powiedział, że dopiero o jedenastej.

— Ja nie jadę do miasta Łodzi. Ja do Janowa, to w inny kierunek. Wcześniej przyjdzie pociąg, konduktor powiedział, że trzeba się spieszyć, żeby zdążyć.

— Zdążymy, zdążymy — powiedziała uspokajając pani Helena. Za nic nie zostałaby teraz sama na tej pustej nieznannej drodze, a wiedziała, że w czasie szybkiego chodzenia natychmiast brak jej tchu. Chciała, żeby kobieta zapomniała o konieczności spieszenia się, nie na tyle oczywiście, żeby się miała spóźnić, niechże sobie zdąży do tego Janowa, ale tylko trochę, tak by ona mogła swobodnie oddychać... Zaczęła więc wypytywać ją o siostrzeńca Izzydora Tomczaka. Mówienie o nim widocznie sprawiło kobiecie przyjemność, bo żywo i barwnie opowiadała, jaki to sprytny chłopak, jak pomagał rodzinie podczas wojny.

— A pani ma dzieci? — pytała uprzejmie pani Helena.

Kobieta roześmiała się.

— Nie, męża nie ma, to i dzieci nie ma! Siostrze niańczę te najmłodsze. Tej drugiej siostrze, nie za Tomczakiem, tylko za Pawlickim...

Pani Helena słuchała nie tylko cierpliwie, ale z zainteresowaniem. Minęły już placyk i wyszły na długą drogę z usadowionym po obu stronach małymi domkami w ogródkach. Dalej zaczynało się pole — znajdowały się już za miastem — a na horyzoncie w niewiadomej odległości świeciły równe rzędy lamp — dworzec.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU. — *Handlarz antykami chce zatrudnić subiekta. W obecności kandydata odrywa drzazgę z podłogi, kładzie ją na zamiszowej poduszeczce i pyta:*

— Co to jest?
— Wykaczką markizy de Pompadour — odpowiada bez chwili wahania kandydat na subiekta.

— Zupełnie słusznie — stwierdza antykwariusz. — Angażuję Pana.

MADRALINSKIE. — *W jednej ze szkół podstawowych w Rudzic grupa 5-klasistów postanowiła uławić pracu wychowawczyni i we własnym zakresie sprawdzać wykonanie zadań domowych. W ten sposób przed rozpoczęciem lekcji pojawił się na tablicy wykaz uczniów, którzy zadań nie odrobili. W gronie kontrolujących wybuchła jednak sprzeczka. Prawa wyłączności domagały się dziewczynki, twierdząc, że w domu również mamy kontrolującą tatusiów, a nie odwrotnie.*

NIE W PORĘ. — *W Minneapolis studenci medycyny wybrali spośród swego grona „Miss zdrowie”. Została nią Dorothy Smith. Niestety, laureatka nie mogła następnego dnia przybyć na bal urządzony z okazji jej wyborów. Powód: pana Smith dostała ataku ślepej kiszki.*

KOKIETKA. — *Na 8 miesięcy aresztu skazał sąd powiatowy w Łodzi 42-letnią Baraburę P. oskarżoną o sfalszowanie metryki urodzenia. Biorąc pod uwagę dobrą opinię oskarżonej sąd zawiesił warunkowo wykonanie kary na okres 2 lat. Jak wykazał przewod sądowy, Barbara P. sfalszowała dokument, aby „odmłodzić się” o 8 lat. Bawiąc na czasach w Szczyrku kobieta ta poznała pewnego 36-letniego mężczyznę, któremu powiedziała, że ma 34 lata. Ponieważ po pewnym czasie ów mężczyzna zaproponował Barburze P. małżeństwo, nie chciała już wyprowadzać go z błędu. Falszerstwo dokumentu wyszło jednak na jaw w czasie zatwierdzania formalności w urzędzie stanu cywilnego. Narzeczony dowiedział się prawdy. Wzburzony obawom Barbary P. wybaczył jej tę „pomyłkę” w życiorysie i wkrótce ją poślubił.*

Na górę Tabor wędrujemy w samą wielką niedzielę i to o wczesnej godzinie. Postanowiliśmy bowiem tam właśnie urządzić polską rezurekcję. Górę do brze widać z Nazaretu, lecz nie jest wcale tak blisko jakby się zdawało. Ale że drogi w Izraelu są świetne i nie mniej świetne pojazdy, więc w szybkim tempie autokar nasz zbliża się do jej stóp. Ostatni etap — na sam szczyt — przebiegamy taksówkami. Szosa bowiem wije się spadzista serpentyną, wraże są nader ostre, trudno więc trochę i niebezpiecznie wspinąć się tam wielkiemu autokarowi. Taksówki prowadzą Arabowie, bo najbliższe Taboru miasteczko zamieszkałe jest przez ludność wyłącznie arabską. Podziwiamy ich szaloną wprawę z jaką biera zakręty, bynajmniej nie redukując szybkości nawet nad przepaściami.

Na szczycie góry Tabor wznosi się piękna bazylika Przemienienia Pańskiego, klasztor Ojców Franciszkanów oraz hospicjum dla pielgrzymów. Gdy wysiadamy z samochodów uderza nas majestatyczna cisza i zapach oleandrów. Z klasztoru

MIGAWKI PIELGRZYMKOWE Z ZIEMI ŚWIĘTEJ

(Dokończenie z poprzednich numerów)

wybiega na spotkanie jego przełożony, narodowości włoskiej. Kiedy rozpoznaje w nas Polaków — biegnie co tchu i wita się z nami po bratersku, tak jakbyśmy się znali wzajemnie od lat. Takich już ludzi rodzi słoneczna Italia, tak przecież od Polski daleko, a zarazem tak blisko. W mig też ojciec gwardian sprawdza swego zakonnego współbrata — ze Słowacji rodem — który nam służy za przewodnika. Mówi wprawdzie w swoim ojczystym języku, ale nie mamy trudności, by go zrozumieć. Niektórzy tylko słowa jak niezapamiętana „poddupnica” rozmieszczaają nas od ucha do ucha, ale też przecie można zrozumieć o co chodzi.

W bazylice Przemienienia odprawiamy rezurekcję. Tak, wszystkim po polsku i jak w Polsce. Urządzamy nawet procesję. Ojciec gwardian — mimo swej dość znacznej tuszy — wdrapał się wąską dziurą na wieżę i uderzył w dzwony ile sił. Ich dźwięk ślicznie harmonizował z naszym „Wesoły nam dzień dziś nastal”. Piel-

grzymi innych narodów — którzy w międzyczasie tu zachaczyli — stawali jak wrzyi słysząc te radosne pienia i dziwowali się wiele, że Polacy tak potrafią.

W godzinach nocnych, poprzedzających naszą rezurekcję, bazylikę zapalał tłum dość szczególnych wiernych. To Żydzi-katolicy zebrali się tutaj, aby obchodzić Wielkanoc. Przyjechali z różnych stron Izraela, niekiedy bardzo odległych. I pod osłoną nocy, aby ich nie spostrzeżli ich właśnie ludzie. Bo Izrael jest państwem przedziwnym: można być dobrym jego obywatelem nie wyznając żadnej religii — i takich Izraelczyków jest wielu. Ale dyskryminuje się obywateli! i uważa za wyrzutków społecznych, gdy któryś ośmieli się przystąpić do religii Chrystusa. Historia Nikodema jest więc wciąż aktualna i jeszcze raz powiedzmy jasno, że w Izraelu nie ma dostatecznej wolności sumienia.

Taboru nie chce się opuszczać. Tak tu pięknie iż złowikowi się zdaje, że

oto zagościł w przedsionku samego nieba. Zrozumiały staje się zachwyt św. Piotra i dwu innych wybrańców: „Panie dobre nam tu być!” To samo człowiek sobie powtarza patrząc na przepiękne widoki wyzierające zza eukaliptusowych drzew, a czyż dopiero musieli tu przeżywać ci trzej Apostołowie, gdy poza tym całym naturalnym pięknem Taboru ujrzeli jeszcze Chrystusa w chwale Jego bóstwa...

Pisząc tyle o Izraelu, nie podobna nie wspomnieć o kibucach. Co to jest kibuc? — To wesoły rodzaj wielkie gospodarstwo rolne w którym praca organizowana jest kolektywnie, a ziemia, inwentarz i dochód są własnością wspólną jego członków. Kibuce rozrzucone są po całym kraju i zakłada się nowe. Pierwszy, macierzysty, wzór dla wszystkich innych, założony został przez młodych Żydów na przedniowym wybrzeżu jeziora Genezaret przed pięćdziesięciu laty i nosi nazwę Degonia (Zboże).

(Dokończenie na str. 8)

szy komeżki zaraz wyszli. Duchowny i świecka pani też jakoś się ulotniły. Zostałem sam. Zakryta kończył porządkę... Wydało mi się, że jestem przeskodą, intruzem. Wyszedłem smutny.

Zatrzymałem się jednak jeszcze w kościele, spotykając „starych znajomych”: figury N. M. Panny, św. Józefa i św. Stanisława Kostki. Po czułem się różnie. Choc przez chwilę łącząc się z Nim — trwałem w modlitwie, bo ciągle czułem w sobie jakąś duchową „czczość” po takiej Mszy „skróconej”.

Dobra jest „skrócona liturgia”, ale musi być gdzieś wyraźnie postawiona granica. Msza św. nie może być zredukowana do „krótkiej modlitwy porannej”. Reformy holenderskie ida chyba za daleko!

I to się podobno robi dla „pozykaniu miast!”

Pytam: Czy tej czwórki tubylców i jednego obcego? Tego ostatniego nie pozyskali.

W. Dłużewski

(„Gazeta Niedzielnia”)

Migawki emigracyjne

NA MARGINESIE MONTE CASSINO. — *Z okazji uroczystości 25-lecia walk o Monte Cassino przełożony generalny Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, ks. Leo Deschâtelets, wydal w Rzymie przyjęcie, w którym wzięli udział, ks. biskup Władysław Rubin, ks. biskup Szepeon Wesoły, generał Bronisław Duch, b. dowódca I Dywizji Grenadierów we Francji, p. Kazimierz Sabat, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego z Londynu, ks. prałat Juliusz Janusz, naczelny kapelan, Oddziałów Wartowniczych w Niemczech, ks. Konrad Stolarek, dyrektor tygodnika „Głos Katolicki” i miesięcznika „Niepokalana”, ks. Edward Olejnik, dyrektor Internatu św. Kazimierza, ks. Bolesław Krachulec, kierownik znanego chóru z Vaudricourt, ks. Józef Osiński z Lens, ks. Marian Walensa z Waziers oraz polscy Oblaci z Rzymu. Poczęstowany cygarem generał Duch odpowiedział, że zrobił postanowienie nie palenia do chwili powrotu do wolnego kraju.*

NA GORZE SION. — *Po uroczystościach tegorocznych na wzgórzu Sion, które — jak każdego roku — zgromadziły znaczne rzesze pielgrzymów polskich z Lotaryngii i Alzacji, superior sanktuarium, Francuz, serdecznie dziękował Polakom za przybycie, za ich wzorową postawę religijną, za hołd oddany Jezusowi w Eucharystii... Te szczerze słowa byłyby przez Polaków o wiele lepiej przyjęte, gdyby nie szokujący strój mówcy, który od ołtarza przemawiał w cywilnym ubraniu. Pielgrzymi polscy jednogłośnie stwierdzili, że księga wimi spełniać funkcje liturgiczne w stroju liturgicznym.*

OKRADZONY W WARSZAWIE. — *Prasa warszawska donosiła, że prof. Godlewski z Lille, reprezentujący emigrację polską z Francji (?) na uroczystościach 25-lecia Polski Ludowej, bezpośrednio po przybyciu do hotelu w Warszawie został okradziony z całego swojego dobytku.*

OMEGA

Wierni wobec zmian w liturgii

Byłem właśnie za interesem w Holandii. Pociąg do Hagi przyszedł parę minut po 7 rano, za wcześnie na wizyty. Zasadłem do pobliskiego kościoła, upewniwszy się, że katolicki.

Kościoł o 7.30 był jeszcze zamknięty. Stanąłem opodal skupiając się, ale też obserwując wejście.

Krepił się jakiś chłopiec. — Pewni ministrant — pomyślałem. Spróbowałem zagadać, ale nie mogliśmy się do gadać. Trudny język, a on tylko po holendersku.

Koło 7.45 pojawił się jakiś duchowny: brodaty w koloratce. Zagadnąłem: łamaną angielszczyzną potwierdził, że kościół katolicki i że Msza św. będzie o 8-mej.

Jakoż za pięć osma otwarły się drzwi kościoła i otwarto ogrodzenie. Weszliśmy we trójkę. Poszedłem z nimi, do zakrystii — tam bowiem miała być Msza św. Przyszedł jeszcze jeden chłopiec i obaj ubrali się w komże zasiadając na ławie koło ołtarza. Przyszła jeszcze jakaś starsza pani. Było nas pięcioro.

REFORMY ZA DALEKO IDĄCE

Po ósmej zjawu się przystojny młody człowiek w szarym sportowym garniturze i bardzo kolorowym krawacie. Zdjął marynarkę, zarzucił humerał, albe...

— Znaczy kapłan — pomyślałem.

Ksiądz, ubrawszy się w ornai, podszedł do ustawionego na środku zakrystii ołtarza twarzą do „wiernych” (to jest nas trojga, bo chłopcy byli z boku) odczytał z kariki jakąś modlitwę, której zupełnie nie rozumiałem ale myślałem — przygotowawczą do Mszy św. Ku memu zdziwieniu bez spowiedzi powszechnej i zwykłego responsorium i Kyrie zaczął czytać Lekcję — ho wszyscy siedli. Po chwili zaś Ewangelię (to słowo „Ewangelię” — wyjątkowo zrozumiałem) — wszyscy wstali i uczynili znak krzyża na czole; O.K. pomyślałem, nareszcie coś ze wspólnej liturgii.

Chłopcy padali kielich i patnę z Hostią. Nie było umycia rąk. Zaczęła się

ofiara. Anim się spostrzegł, a już była prefacja — mogłem to jakoś zmiarkować po responsorium i końcowym „Hosanna”.

Kłękaliśmy znowu. Pogryzłem się w modlitwie, by jakoś po swojemu wyrazić to: Święty, Święty Pan zastępów... I nie zauważyłem konsekracji. Zaraz wszyscy wstali na „Ojze nasz” (to zrozumiałem) Kanon skrócony. Bardzo skrócony. Już kapłan tamal Hostię, spożył ją i ohszedł wszystkich po zakrystii, dając każdemu komuntkant na dłoń...

Przyjąłem b. szpony i zazenowany, tym bardziej, że oczy obu ministrantów śledziły każdy mój ruch. Chciałem odprawić choć krótkie dziękczynienie — ale już były końcowe modlitwy, błogosławieństwo... Wstaliśmy. Koniec.

Kapłan odszedł od ołtarza, szybko przedzierzgnął się w przystojnego „cywila” i wyszedł z zakrystii, usmiechając się do chłopców, którzy też zdjąw-

Zwiedzamy jeden z kibuców na terenie Galilei, wyspecjalizowany w hodowli bydła. Zastosowanie nowoczesnej techniki i śmiałych metod hodowlanych daje wspaniałe wyniki. Tak produktywnych krów jak tu nie spotyka się ani w Holandii, ani na fermach kanadyjskich. Nie zanotowałem sobie ile, nie chciałbym też zmyślać. Ale byliśmy wszyscy zaszokowani gdy nam pokazano, jaką obfitość mleka może dziennie dostarczyć każda izraelska krasula.

Kibuc jest wioską, najczęściej oddaloną od miejskich ośrodków, a nawet i od wielkich szlaków drogowych. Ale spotkać tu można wszystkie urządzenia i udogodnienia, z jakich korzysta miasto. Od trotuarów począwszy, a na ultranowoczesnych basenach kąpielowych skończywszy.

Kibuc jest doskonale zorganizowany, zajęcia mieszkańców układa się wspólnie, szef jest wybierany, nie wolno mu być despota. Do kibuca przystają ludzie dobrej woli, najczęściej ludzie-idealiści, więc też w większości wypadków czują się szczęśliwi. Wykonuje tu każdy pracę do której ma kwalifikacje, lub po prostu, którą jest w stanie wykonać. W zamian kibuc świadczy mu wszystko, co potrzebne do życia. A więc klimatyzowane mieszkanie — gdzie śpi, klub — gdzie odpoczywa po pracy, podane na stół jedzenie z garkuchni, wypraną koszulę, zreperowane buciki. W kibucu niki za swą pracę nie pobiera zapłaty, dostaje się tylko kieszonkowe. Dochodem kibuc dysponuje na własne inwestycje lub na cele społeczne. W kibucu nie ma też pensji starczej. Każdy — jak w rodzinie — pracuje do końca życia, wykonując to, na co go stać. Chyba to nieźle rozwiązanie problemu ludzi starych, bo nikt nie czuje się tu niepotrzebny.

W kibucu rodzice nie wychowują swych dzieci. Czyni to żłobek lub szkoła. Rodzice pracują, dzieci pozostają od nich odizolowane. Mają doskonałą opiekę, ale... Najwidoczniej izolacja ta nie wpływa korzystnie na ich charakter, bo na przykład w kibucu, który właśnie zwiedzamy, zaczyna się od pewnego czasu praktykować wspólną kolację rodziców z dziećmi.

Zwiedzając szwalnię klubu spotykamy w niej polską Żydówkę rodem z Wileńszczyzny. Przy prasowaniu białiny pra-

cuje już od osiemnastu lat, czyli od początku, bo przed tyłu lata założono ten kibuc. Mówi, że jej się tu bardzo podoba. Jest szczęśliwa, nie poszłaby stąd nigdzie.

Spotykam też na terenie gospodarstwa inną „Polkę”. Jeszcze przed paru miesiącami studentkę uniwersytetu we Wrocławiu. Razem z rodzicami opuściła — czy też opuścić musiała — Polskę. W poczuciu, że tu jest jej prawdziwa ojczyzna, przyjechała do Izraela. A w Izraelu? — Zaoferowano jej przystąpienie do kibucu. Najprawdopodobniej nie było wyboru, więc przystała. I pracuje na roli. O Polsce mówi źle, jest zachwycona Izraelem, a specjalnie — kibucem do którego się dostała. Twierdzi, że od dawna marzyła, aby tu pracować i żyć, tylko że niby nie można się było z tej Polski wydostać. Patrzę jej przenikliwie w oczy i czytam w nich nieszczerłość. Mówię jej prosto z mostu, że błądzi, że ambicja i zawiedzione nadzieje nie dają jej wypowiedzieć tego, co naprawdę myśli. Nie zaprzecza mojej uwadze. Długo patrzy na mnie w milczeniu a ja z kolei czytam w jej oczach tęsknotę za Wrocławiem i żal, że nie ma doń powrotu.

Kibuc jest instytucją, która pod wieloma względami może zaimponować. Ale — opuszczając ten, któryśmy zwiedzali — nasunęła mi się refleksja: z pokolenia Żydów, które rodzi się, wychowuje, wzrasta i kształci w kibucu na pewno wyrósłby świetni pracownicy, doskonali organizatorzy, odpowiedzialni działacze społeczni, dzielni żołnierze i lojalni obywatele państwa Izraela. Ale na pewno nie wyjdą zeń ludzie pełni.

W naszych wędrówkach po Galilei zwiedziliśmy wszystkie zakątki godne zobaczenia z punktu widzenia turystycznego, ale i wszystkie miejsca święte, będące celem naszej pielgrzymki. A jest

Złote myśli

Stracić wiarę, to utracić rację życia.
(Pierre L'Ermite)

Drzewa obcięte zielenią się jeszcze później.

(Ronsard)

Jedynie istoty ograniczone uważają za niższych od siebie tych, co nie są do nich podobni.

(Dom Lou)

ich w Galilei wiele — bo przecież to ojczyzna Jezusa i teren Jego działalności. Tutaj nie tylko leży Nazaret, o którym już tyle pisałem, ale i jezioro Genezaret, tak często cytowane w Ewangelii. Przepłynęliśmy je barka z Tyberiady, aby na północno-zachodnim brzegu obejrzeć Kafarnaum, Górę Błogosławieństw, Tabgę — gdzie Jezus rozmnożył chleb i ryby, oraz skały nadbrzeżne — gdzie Jezus zlecił Piotrowi władzę kluczy.

A potem — kierunek Morza Śródziemnego i wybrzeżem aż do Tel-Awivu. Po drodze historyczne i arcydzieła miasta Akra, Haifa z perskimi ogrodami i sławnym klasztorem na górze Karmel, a także rzymski gród Cezarea — wydobły niedawno na powierzchni spod ruchomych piasków. Ale tej trasy — nie mniej pięknej i nie mniej ciekawej niż poprzednie — nie będę już opisywał w szczegółach. Reportaże moje z Ziemi Świętej ciągną się bowiem poprzez wszystkie numery „Głosu” od kwietnia. Pora więc kończyć, bo na pewno wielu Czytelników już się tą serią znudziło.

We wtorek 8 kwietnia rano nasz Boeing odrywa się od bieżni lotniska w Tel-Awiv, unosząc nas ku Europie. Jesteśmy głęboko zadumani, a w sercu rodzi się jakiś dziwny żal, że to już. Wspinamy się coraz wyżej, maszyna osiąga pułap. Ostatnie spojrzenia z wysoka na zalaną słońcem Ziemię Świętą, która gościła nas szereg dni. Na ziemię, którą pokochaliśmy, do której powracać będziemy myślą, na której znów kiedyś chcielibyśmy się znaleźć. Żegnaj Palestyno! Do widzenia Jerozolimo. Pokoju ci życzymy, umiłowany kraju Jezusa.

Stanisław Skórczyński

P. S. Były zapytania o adres polskich sióstr, które prowadzą sierociniec dla arabskich dzieci, o czym pisałem w jednym z odcinków. Podobno niektórzy z Czytelników gotowi są im nieco pomóc wysyłając paczki i ofiary. Byłby to gest z ogromną wdzięcznością przyjęty przez Siostry i przez sierotki, którymi wojna zabrała rodziców. Oto adres:

„DOM POLSKI”

P. O. B. 277

Jerusalem

IZRAEL

Życia emigracji



PRZYJAZD HARCEREK NA ZLOT POD MONTE CASSINO

Grupa francuska harcerek zebrała się w Stella-Plage w ośrodku „Bałtyk” w dniu 2 sierpnia. Wieczorem ksiądz Bednarski odprawił dla nas Mszę świętą w kaplicy OO Oblatów. Po spowiedzi i Komunii świętej powróciliśmy do „Bałtyku” aby chwilę spocząć. 3 sierpnia o 4 rano wyjazd. Jedzie nas 32 harcerki i 4 instruktorki pod przewodnictwem drużny Olkuszniak hn. Komendantki Harcerek we Francji, która świetnie zorganizowała całą wyprawę. Komendantka naszego ośrodka „Bałtyk” drużna Janina Niedzwiedzka nie tylko wstała aby nas pożegnać, ale dostałyśmy świetne gorące śniadanie. Jedziemy autokarem przez Arras, Reims, Bar-le-Duc, Domremy. Zatrzymujemy się aby zwiędzić. Oglądamy domek gdzie mieszkała Jeanne d'Arc.

Na godzinę 18-tą dobijamy do ośrodka harcerskiego w Urbes, tam nocleg i odjazd o 3-ciej rano, aby być wcześniej na granicy Szwajcarii. Mijamy Mulhuzę i o 5-tej jesteśmy na granicy, gdzie już czeka długi sznur aut, mimo tak wczesnej godziny. Na pierwsze śniadanie jesteśmy w pięknej Lucernie mijawszy Bazyleję. Dalej prześlizczna droga wspina się coraz wyżej, wzdłuż jeziora Lucerny, przejazd tunelem kolejowym pod Saint Godard, przepiękne jezioro Como, z daleka widzimy niesławne Locarno.

Granicę włoską mijamy szybko, już straż graniczna z uśmiechem pyta, czy jesteśmy Polakami i czy jedziemy na Monte Cassino — Medjolan. Późno już dobijamy do Florencji, gdzie spędzamy drugą noc podróży. Wyjazd dopiero o 9-tej. Rzym. Postój parogodzinny, aby zabrać z nami na zlot drużnę dawną drużynową Kordulę, dziś od 13 lat Zakonnice-Służebniczkę, która jest

z 20 innymi Zakonnice-Poikami w Zambii i uczy tam dzieci murzyńskie.

W Cassino stajemy o 17-tej. Wyładujemy najpierw namioty, marsz na teren zlotu, ostatnie 500 metrów. Na terenie zastajemy drużnę Elę Andrzejowską Komendantkę Zlotu Harcerek z ekipą kwatermistrzowską z Anglii. Są już od paru dni i „harują”, przyjmując i zwożąc materiał obozowy, który w większości przyszedł z Anglii, a częściowo pożyczony Włosi wojskowe namioty. Stoi już szereg namiotów — nie daleko bramy — punkt informacyjny, potem kancelaria Zlotu, komenda, magazyn, namiot na wystawę itd., inne namioty czekają na przyjazd harcerek.

Francja przywiozła swoje namioty. Zabieramy się do stawiania ich, kaźden z 5-ciu zastępów stawia swój namiot, namiot na komendę podobozu, na magazyn, dach nad kuchnię. Tego pierwszego wieczoru jeszcze nie gotujemy u

siebie. Dostajemy kolację przygotowaną przez ekipę kwatermistrzowską.

Teren nasz znajduje się blisko miasta Cassino (koło campingu), jest zadrzewiony, są topole włoskie, akacje, figi, wierzby, dużo bzu lekarskiego, jabłonie, grusze. Przez środek płynie górski potok, bardzo szybki i bardzo zimny (będzie nam służył za lodówki), rozlewa się na małe jeziorka, gdzie można się kąpać. Teren bardzo ładny, choć trochę może za mały na taką liczbę dziewcząt.

20-tej zajeżdża na stację pociąg z Anglii. Harcerki jest 390, wyładowują się, maszerują do obozu z plecakami (namioty już mają na miejscu), obejmują wyznaczone sobie tereny na podobozy.

Gdzieś około godziny 22-giej już zupełnie po ciemku przyjeżdżają autokarami z Rzymu harcerki z USA. Jest ich około 50, nie ma mowy o postawieniu namiotów tegoż dnia. Pomagamy im przenieść bagaże te ostatnie 500 metrów do ich podobozu. Następnego dnia stawianie namiotów, urządzenie obozu. Do wieczora stanie sto kilkadziesiąt namiotów. Przyjeżdżają zastępy z Australii z Argentyny. Ostatnia dołącza Kanada, cała drużyna 6 zastępów. Jest nas ogółem 569 harcerek, na Zlocie to dużo, bardzo duża granda.

6-go wieczorem otwarcie Zlotu Harcerek. Podniesienie Polskiego Sztandaru. Drużna Ela Andrzejowska komendantka Zlotu przemawia do nas pięknie kilka słów.

Nagła śmierć ks. dziekana WAHROŁA

W niedzielę, 31 sierpnia br. zmarł nagle, około godz. 22-ej proboszcz parafii polskiej w Les Gautherets i dziekan duchowieństwa polskiego okr. Montceau-les-Mines, ks. Franciszek Wahroł ze Zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego a Paulo przeżywszy lat 72.

Śp. ks. Franciszek Wahroł odprawił jeszcze w niedzielę rano Mszę św., a potem sumę i nowennę. W końcu nowenny zasłabł i po południu odwieziono go do szpitala, gdzie zmarł wieczorem na wylew krwi do mózgu.

Ksiądz Wahroł znany był ze swej pracy społecznej. Był on opiekunem Stow. K.S.M.P. i dyrektorem Okręgu P.Z.K.

Znano go również w północnej Francji, gdyż był proboszczem w Waziers i w innych koloniach. To też nagła śmierć wywołała duże przynębienie i smutek wśród szerokich kół Polonii w całej Francji.

Pogrzeb odbył się w środę 3 września przy licznych udziałach duchowieństwa i wiernych

Niech odpoczywa w pokoju!

Zastępczynią jej jest drużna Ida Olszuszniak z Francji. Obożna — to drużna Ela Zbyszewska ze Stanów Zjednoczonych. Członkami komendy są drużny: Mydlarzowa, Stein, Trusko, Lewicka wszystkie harcmistrzyni z Anglii, dh. Machnikowa z Argentyny, dh. Dziegie-

lewska z Australii i pisząca te słowa z Francji.

Chłopców jest podobno około 500-set. Mają obóz o 4 km od nas. Jutro ma być uroczyste otwarcie całosci Złotu.

Dr M. Zdziarska-Zaleska hm.

NIEMCY

Zmarł przywódca ludu polskiego w Niemczech

Pięć lat po śmierci pierwszego powojennego prezesa Związku Polaków w Niemczech śp. Stefana Szczepaniaka, który zmarł w dniu 6 marca 1964 r., nieubłagana śmierć zabrała obecnie jego następcę, ks. dziekana Józefa Styp-Rekowskiego. Zmarły duszpasterz kierował losami Związku od 22 listopada 1964 r. do 23 sierpnia 1969 r.

W dniu 31. 3. 1969 r. uległ Ksiądz Prezes częściowemu paraliżowi. Przewieziony do szpitala w Weingarten/Württ. powrócił przejściowo do zdrowia. Zawiodły jednak nadzieje kuracji w Jordanbad. Przewieziony do Szpitala Macierzystego SS. Boromeuszek w Trewirze oddał tu duszę swemu Stwórcy w dniu 23 sierpnia 1969 r., wczesnym rankiem o godzinie 3.00.

Szczytki pośmiertne śp. Księdza Prezesa przewiezione zostały do Polski. Zmarły Duszpasterz spoczął na cmentarzu przykościelnym w Zakrzewie. Pochowany został obok grobu śp. ks. dr. Bolesława Domańskiego, przedwojennego prezesa Związku Polaków w Niemczech. Pogrzeb odbył się w dniu 1 września 1969 r.

Uroczysta Msza św. żałobna odprawiona została w koncelebrze przez Duchowieństwo polskie z terenu Westfalii pod przewodnictwem Ks. inf. Edwarda Lubowieckiego z Frankfurtu w sobotę, dnia 30 sierpnia br. w kościele przyklastornym OO. Redemptorystów w Bochum. W uroczystości wzięli udział delegaci oddziałów terenowych ZPwN oraz Polonia z Bochum i okolicy.

Zmarły Ksiądz Prezes urodził się 14 grudnia 1902 r. w Płotowach, pow. Bytów, woj. Koszalin. Do gimnazjum uczęszczał w Pelplinie i Chojnicach, gdzie złożył egzamin dojrzałości. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Tu otrzymał w dniu 27. 6. 1926 r. święcenia kapłańskie. Z powodu święceń w Polsce śp. ks. prezes Styp-Rekowski miał pomimo obywatelstwa niemieckiego poważne trudności w uzyskaniu placówki duszpasterskiej wśród Polaków zamie-

szkałych w Niemczech. Trudności te stawiane przez dłuższy okres czasu przez niemieckie władze kościelne załatwił we własnym zakresie ks. dr. Domański, przyjmując młodego kapłana jako wikariusza na swoje probostwo w Zakrzewie. Tu rozpoczął swoją pracę duszpasterską oraz działalność społeczną i tu złożony zostanie na wieczny spoczynek.

W roku 1930 obejmuje śp. ks. prezes Styp-Rekowski placówkę duszpasterstwa polskiego wśród emigracji polskiej w Saksonii i Turynii z siedzibą w Dreźnie. Po 2 latach pobytu w diecezji miśnieńskiej (Meissen), Prymas Polski ks. kard. Hlond porucza mu urząd rektora Katolickiej Misji Polskiej w Berlinie. Równocześnie zarząd Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech T.z. powołuje go na stanowisko kierownika szkolnictwa.

W dniu 11. 9. 1939 r. został śp. ks. prezes aresztowany przez gestapo. Uwięziono go w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen pod Berlinem wraz

z innymi kapłanami polskimi oraz działaczami społecznymi. W dniu 14. 12. 1940 r. przewieziono go jako więźnia politycznego do Dachau, gdzie w kwietniu 1945 r. uzyskał wolność.

Tuż po zwolnieniu udaje się śp. ks. Styp-Rekowski do Wirtembergii, aby zorganizować duszpasterstwo polskie dla deportowanych do Trzeciej Rzeszy na roboty przymusowe Polaków. Kuria Biskupia dla Polaków w Niemczech mianując go dziekanem powierza jego opiece polskie placówki duszpasterskie Francuskiej Strefy Okupacji Niemiec i to z dniem 1 stycznia 1946 r. W ciągu tegoż roku ks. abp Gawlina mianuje go kanonikiem honorowym.

Od pierwszej chwili uzyskania wolności śp. Ks. Prezes poświęca się sprawom społecznym. Jako członek ZPwN współpracuje czynnie z prezesem Szczepaniakiem. Widzimy go odąd często w Bochum. Uczestniczy w zebraniach Rady Naczelnej oraz Zarządu Głównego. Bierze żywy udział w akademiach i uroczystościach ZPwN, przemawiając do ludu polskiego w Niemczech. Lubili i kochali go swoi, a szanowali obcy.

Na walnym zebraniu w dniu 22. 11. 1964 r. wybrany został jednogłośnie na prezesa Związku Polaków. Urząd piastował do chwili zgonu w dniu 23 sierpnia br. Zmarły duszpasterz przysłużył się wielce sprawie polskiej w Niemczech. Przy każdej okazji zdążył do zjednoczenia Polonii w Niemczech pod jednym sztandarem. Lud polski w NRF zachowa wdzięczną pamięć po tak ofiarnym i szlachetnym działaczu spod znaku „Rodła”.

BRAZYLIA

O POLAKACH W KURYTYBIE — BRAZYLIA

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

WSPOMNIENIE PANA KONSULA

— Dawna emigracja, przeważnie rolnicza, która osiedliła się na koloniach od trzech pokoleń. tam jeszcze pozostała — przypomina nam ostatni konsul R. P. w Paranie, dr. Józef Gieburowski. W trzecim pokoleniu jednak duży odsetek, po ukończeniu szkół przeniósł się do miasta, pracując w handlu, w rzemiosłach lub w wolnych zawodach — adwokatów, inżynierów, dentystów itp. Nowa emigracja robotniczo-rzemieślnicza, osiedla się już po większych miastach.

Pan konsul Gieburowski — wielu z nas tak go tytułuje po dziś dzień — w

swym gościnnym domu przy ul. Julia Wanderley 67, z przyjemnością wspomina minione lata.

— Od końca ub. wieku istniały w Paranie 4 zakłady wydawnicze polskie. Księgarnia Karola Szulca, Księgarnia Polska Warchałowskiego, Kultura i Oświata. Księgarnia Szulca z czasem przemieniła się w brazylijski sklep książek i przyborów do pisania. Księgarnia Polska została zwinięta po wyjeździe właściciela do Europy. „Kultura” o charakterze lewicowym została zwinięta z braku zwolenników, razem z lewicowym pismem „Świat” w latach 1924-1928.

— Do czasu nacjonalizacji w latach

1938-39 istniały 3 czasopisma polskie w Kurytybie; najstarsza „Gazeta Polska”, tygodnik „Prawda Polska” i po dziś istniejąca gazeta „Lud”.

— Przed wprowadzeniem nacjonalizacji w Brazylii, wszelkie odczyty, koncerty i przedstawienia, odbywały się na scenie Zw. Polskiego, a po nacjonalizacji, zamienionego w brazylijskie Tow.

„Uniao” 1939. Prócz tego każde polskie stowarzyszenie, istniejące w Kurytybie, urządzało we własnych lokalach przedstawienia, obchody i okazyjne odczyty.

Tak wyglądała polska Kurytyba w ubiegłych czasach. Dzisiaj zmienia się sytuacja.

(Dokończenie w następnym numerze)

KIERUNEK : — MONTE CASSINO

(Dokończenie ze str. 1)

wracać. Dziś pragniemy podkreślić udział uczniów Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt na uroczystościach związanych z 25-leciem walk o Monte Cassino. Uczniowie Internatu co roku spędzają wakacje poza Francją, by „poznać świat”. W tym roku obrali Włochy, by zapoznać się z bohaterstwem żołnierza polskiego, by poznać włoskie pola bitew zroszone polską krwią, by zrozumieć, dlaczego tylu ochotnie oddało życie swoje...

Młodzi nie lubią być bierni. Dlatego też przy odstonieciu tablicy pamiątkowej na zewnętrznej stronie kościoła św. Stanisława upamiętniającej wkład żołnierza polskiego w drugą wojnę światową dali całej uroczystości wspólną oprawę muzyczną. Brakowało im solisty, który zapadł na zdrowiu i leczył się w szpitalu. Zastąpiła go ochoczo i z wrodzonym sobie wdziękiem Weronika Bell. Uległa namowom ks. prof. Krachulca, który przypomniał jej jak to kiedyś Edith Piaf zaspiewała ze sławnym chórem chłopiecym „Croix de Bois”. Jej to była w dużej mierze zasługa, że chłopcy śpiewali aż tak dobrze. Wspólna fotografia artystki z chórem ofiarowana przez nią młodocianym

śpiewakom stanowi dziś dla nich bardzo miłą pamiątkę.

Wśród przedstawicieli organizacji biorących udział w uroczystościach montecassinskich przyjętych przez Ojca św. na specjalnej audyencji był przedstawiciel Internatu, uczeń Józef Komorowski z Barlin. Matka rozplakała się z radości, gdy pokazywał jej medal wręczony mu z tej okazji przez Pawła VI.

SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

dy, a tym bardziej ani myślą, aby z nią zerwać.

A Jezus — pełen jak zawsze największego współczucia dla cierpiących — przywraca zdrowie choremu. Aby zaś przypieczętować obłudę faryzeuszów, którzy poczęli się gorszyć tym miłosierdnym uczynkiem Jezusa, bierze przykład z ich życia, z którego okazuje się, że zezwalali na ratowanie w dzień szabatu zwierząt, jeśliby się im przydarzyło jakieś nieszczęście, a w tym wypadku nie zezwalali na ratowanie dotkniętego nieszczęściem człowieka.

Ale najgłębiej w duszach chłopców zapadł moment, kiedy to na tle cmentarnych krzyży na Monte Cassino, w obecności tysięcznej rzeszy harcerek, harcerzy i b. kombatantów ks. biskup Szczepan Wesoły święcił sztandar Internatu. Przejeżdżając do głębi chłopcy stanowiący poczet sztandarowy w mundurkach szkolnych, przepasani białoczerwonymi wstęgami, w białych rękawiczkach ponieśli z powagą swój sztandar i stanęli potem w jednym rzędzie z sztandarami wojskowymi wśród starych wiarusów w mundurach wojskowych, jakby chcieli powiedzieć, że gotowi są pójść w ich ślady.

Wśród licznych wieńców złożonych przy zniczu na Monte Cassino jest wieńiec uczniów Internatu św. Kazimierza z Vaudricourt. Wyraża hołd bohaterom i przyrzeka wierność ideałom za które oni oddali życie.

Salamandra — Senior

„I nie mogli Mu na to odpowiedzieć” — konkluduje Ewangelista. Bo i cóż mogli przeciwstawić temu potępieniu przez Jezusa ich wielkiej obłudy?

Z obłudą wiąże się zazwyczaj zbytnie mniemanie o sobie, a pogarda dla drugich. To, co krótko nazywamy pychą. Tej właśnie pychy pełno było w sercach faryzeuszów. Pan Jezus korzysta ze sposobności, aby przestrzec przed tą pychą, upomnieć faryzeuszów, a jednocześnie zachęcić do pielęgnowania cnót przeciwstawnych grzechowi pychy. Do pielęgnowania cnoty pokory i cnoty miłości.

Bo obłuda i pycha zatruwają życie, a zarazem jako grzechy ciężkie pozbawiają duszę łaski, życia nadprzyrodzonego. Trzeba je wymieść z duszy i serca. W prawdzie i szczerości a nie w obłudzie, w pokorze a nie w pysze ma płynąć życie prawdziwego naśladowcy Chrystusa. Chrystus bowiem piętnował i potępiał obłudę i pychę, a sam był wzorem pokory. I pragnął gorąco, byśmy Go w tej enocie pokory naśladowali.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{re})

Telefon RICHelieu 83-85

Konto pocztowe . PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

Stanisław DZIADON

POCZĄTKI GDAŃSKA

W roku 1948 profesor Konrad Jażdżewski wraz z grupą łódzkich studentów archeologii wybrał się podczas wakacji na wycieczkę do Gdańska. Któregoś dnia studenci ze swoim profesorem znaleźli się na dziedzińcu rozwalonej przez bombę szkoły między ulicami Dylinki i Rycerską. Opodal płynęła Motława, a tuż obok znajdował się schron przeciwlotniczy. Prof. Jażdżewski zainteresowany odkrytymi przez wybuch bomby skorupkami zaczął rozgrzebywać osypującą się ziemię w leju. Znalazł kilka starych, porozbijanych skorup. Przyjrzyawszy się im dokładniej archeolog bez trudu stwierdził, że są to odłamki starych, typowo słowiańskich naczyń.

Taki był początek badań, które w kilka lat później doprowadziły do definitywnego zlokalizowania najstarszej osady miejskiej w Gdańsku. Wizyta gdańska prof. Jażdżewskiego nie była zresztą dziełem przypadku. Sprawa zlokalizowania wczesnosłowiańskiego Gdańska od dawna pasjonowała badaczy. Tendencyjni historycy niemieccy wychodzili oczywiście z założenia, że początek miastu dali dopiero osadnicy niemieccy. Przyjęli oni również, że port gdański powstał dopiero w 1148 roku, z tego czasu bowiem pochodzi pierwszy zapis, który mówi o wejściu do portu statków i pobraniu od nich cła. Natomiast do poszukiwań ziemnych archeologowie niemieccy zupełnie się nie kwapili.

Polscy historycy i archeologowie wyciągali inne wnioski z tych samych znanych Niemcom źródeł pisanych. W pochodzącym z roku 997 „Żywocie św. Wojciecha” Jan Kanapariusz wspominał, że św. Wojciech wypłynął z Gdańska statkiem pod strażą 30 wojów. Z tego wniosek taki, że jeśli w 997 r. z przystani gdańskiej wpływać mogły tak duże łodzie, to w Gdańsku w X wieku musiał już istnieć dobrze rozbudowany ośrodek portowy. Hipotezę tę potwierdzają także sagi skandynawskie. Musiał więc już wówczas także funkcjonować dobrze zorganizowany ośrodek o charakterze miejskim. Mówią o tym zresztą zachowane przekazy historycz-

ne. Jedno tylko było zagadką: wszystkie źródła pisane umiejscawiały wczesnosredniowieczny gród gdański nad Wisłą, a tymczasem Wisła płynie w odległości około 1 kilometra od domniemanego miasta. Z tego faktu badacze niemieccy wyciągali wniosek, że we wczesnym średniowieczu oprócz właściwego, niemieckiego Gdańska istniała tu jakaś biedna osada prusko-kaszubska o charakterze wiejskim, lecz znajdowała się ona na uboczu, gdzieś w rejonie dzisiejszej stoczni.

Tymczasem historycy polscy zwrócili uwagę na „Kronikę Oliwską” z XIV w. Kronika ta wyraźnie stwierdza, że zamek krzyżacki, zbudowany w 1340 r., wzniesiono na miejscu dawnego grodu słowiańskiego. Wprawdzie uległ on całkowitemu zniszczeniu, ale na szczęście zachowały się z 1648 roku opracowane przez architekta Strakowskiego plany jego regulacji. Na tej podstawie można było w przybliżeniu ustalić położenie dawnego słowiańskiego grodu. Ciągle tylko jeszcze pozostawało zagadką jego oddalenie od Wisły.

W 1948 r. rozpoczęto w Gdańsku prace archeologiczne pod kierownictwem prof. Jażdżewskiego. Na dziedzińcu rozwalonej szkoły przeprowadzono pierwszy wykop. Odkryto tu w pierwszej, czyli najmłodszej warstwie osadniczej masy poczerńiałej gliny zmieszanej z przepalonymi brylionami. Łatwo to można było skojarzyć z rzezią, urządzoną przez krzyżaków w 1308 roku, spalaniem przez nich i z całkowitą zagładą miasta. Znalezione zapadłe stropy spalonych domostw, masę ceramiki i resztki zetłanych włókien. Ceramika i inne wyroby rzemiosła wyraźnie wskazywały na ich słowiańskie pochodzenie.

Dalsze wdzieranie się w głąb ziemi pozwoliło zidentyfikować 17 wcześniejszych warstw osadniczych. Najstarsza przypada mniej więcej na r. 980. Ustalono więc ponad wszelką wątpliwość, że w tym rejonie szukać należy początków Gdańska. Prace prowadzone w latach 1954-1955 i z przerwami w latach następnych pozwoliły na zgromadzenie znacznej ilości materiału i rozwiązanie wielu zagadek.

Wykopy próbne pozwoliły dość ściśle ustalić zasięg X-wiecznego grodu i częściowo odtworzyć sposób bytowania jego mieszkańców. Granice wczesnosredniowiecznego Gdańska wyznaczały odkryte wały obronne. Kierownik Pracowni Archeologicznej Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku — Andrzej Zbierski, wysunął hipotezę, że jeśli źródła pisane mówią o położeniu grodu nad Wisłą, a jego lokalizacja nie budzi już żadnej wątpliwości, to zaszedł być może ten przypadek, że kapryśna królowa polskich rzek zmieniła swoje koryto. Hipoteza ta była o tyle przekonująca, że żaden rozsądny pan grodu nie pozwoliłby sobie na luksus wypuszczenia spod kontroli centralnej arterii wodnej. Tak się szczęśliwie złożyło, że jednocześnie z badaniami archeologicznymi na tym samym obszarze prowadzono prace budowlane. Sondażowe wykopy na placach budowlanych i badania morfologii rzeki, przeprowadzone przez pracowników naukowych Politechniki Gdańskiej, w całej rozciągłości potwierdziły hipotezę uczonego. Badania pozwoliły na dokładne umiejscowienie pierwszej osady gdańskiej o charakterze miejskim. Znajdowała się ona pomiędzy ulicami: Rycerską, Grodzką, Sukienniczą i Na Dybach. Gród otaczały silne umocnienia wałowe o szerokości 14 metrów u podstawy. Konstrukcja wałów wykazywała duże pokrewieństwo z analogicznymi fortyfikacjami, które w tym czasie wznoszono w Wielkopolsce. Było więc rzeczą jasną, że twórcą odkrytego grodu którego najstarsza warstwa osadnicza wskazywała na koniec X wieku, mógł być tylko Mieszko I.

W obrębie grodu kwitło szewstwo, rogownictwo, bednarstwo, hutnictwo żelazne, tkactwo, korabnictwo i przede wszystkim rybołówstwo. Natknęto się także na pracownię łożniczą.

Trasy handlowe Gdańska wiodły zarówno morzem, jak i lądem. Kupieckie łodzie gdańskich żeglarzy już w X w. zapuszczały się do brzegów Skandynawii, Danii, Niemiec, a nawet do odległej Anglii. Z portu także wypływali na połowy rzeczne i przybrzeżne morskie rybacy, którzy upodabali sobie niemal wyłącznie szlachetne gatunki ryb.

W XII wieku stary Gdańsk nie mógł się już pomieścić w granicach zakreślonych obwoławianiami. Na drugim brzegu Motławy powstała nowa osada rybacko-rzemieślnicza, całkowicie podległa władcy grodu. Ta nowa osada miała własny port i choć tutaj również zjawili się — zresztą nielicznie — rzemieślnicy i kupcy niemieccy, to jednak i ona także miała wyłącznie słowiański charakter. Zgermanizowaniu uległa dopiero w późniejszych wiekach.